Nr. 7. **Warszawa, dnia 1 (13) Lutego 1875 r.** **Rok IV.**

TYGODNIK ROLNICZY.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą, lub najlepiej przesełając pieniądze wprost pod adresem: **Do Redakcyi Tygodnika Rolniczego, w Warszawie Alea Jerozolimska Nr. 34 (nowy)**, gdzie wszelkie listy i korespondencje adresować należy.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za stosowną opłatą.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie z przesyłką w opaskach opakowaniem i ekspedycją:
rocznie rsr. 4 kop. 80	rocznie rsr. 6 k. —
półrocz. „ 2 „ 40	półrocz. „ 3 „ —
kwartał. „ 1 „ 20	kwartał. „ 1 „ 50

za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. na kwartał.

W Austryi w stosunku 10 złr. rocznie;—w Prusach rocznie 6 talarów w. p.

Cena Numeru pojedyńczego kop. 15.

Warszawski ogród zoologiczny.

Wielu mieszkańców Warszawy, a bardziej jeszcze z prowincyi, zadziwi tytuł tego artykułu; boć wiadomo, że nasza poczciwa Warszawa sprawą zoologii zajmuje się o tyle, o ile jej nastręczają do tego sposobność wędrowne menażeryje, lub nasz gabinet zoologiczny, który przedewszystkiem boi się wszelkich zmian atmosferycznych i dla publiki otwiera niezbyt gościnnie swe podwoje, bo tylko dwa razy w tygodniu i to w takich godzinach, kiedy nie może się spodziewać wielkiego natłoku.

Lubo więc ogólne poczucie potrzeby przyrodoznawstwa obudza się u nas, jednakże nie mamy dostatecznych środków do zaspokojenia tej potrzeby. Wędrowne menażeryje zaspakajają tylko ciekawość stosunkowo niezbyt wielu osób i to ciekawość zwracającą się w mniej pożądanym kierunku, gdyż nie wywierającym prawie żadnego wpływu na wzbogacenie naszej wiedzy, ani też nieprzyczyniającym się do rozjaśnienia naszych poglądów na jestestwa natury, zostające w ścisłym związku z materyjalnemi potrzebami człowieka. Gabinet zaś zoologiczny, jakkolwiek stanowi nader cenny przybytek do zdobycia wiedzy, wszakże z powodu swej nieprzystępności dla ogółu, krótkości dozwolonego czasu na jego zwiedzanie, braku przewodnika, któryby uzmysłowiał żywym słowem to co przedstawiają sobą wypchane okazy — nie wywiera tego wpływu na umysły zwiedzających, i jakby mógł wywierać przy lepiej zorganizowanym zarządzie i wprowadzeniu nieodzownych porządków dla uprzystępnienia poszukiwanej w nim nauki. W tym względzie mamy na myśli otwarcie gabinetu w dnie przeznaczone na jego zwiedzanie od godziny 10 z rana do godziny 3, a przynajmniej do 2-ej po południu, przez co zwiedzający uniknęliby zbytecznego natłoku i popychania się i mieliby czas bardziej szczegółowo zastanawiać się nad oglądanemi okazami; lecz obok tego, dla istotnego pożytku niezbędny jest systematycznie ułożony katalog, z krótkim lecz zwięzłym opisem każdego okazu i jego pochodzenia, a same okazy powinny być opatrzone kartkami z oznaczeniem numeru katalogu i nazwą.

Przyznając wszakże niezaprzeczoną korzyść zwiedzania gabinetów zoologicznych, zwłaszcza dla poświęcających się studyjom naukowym, pragnąć należy, aby kraj nasz posiadał zakład, stanowiący żywy przykład tej użyteczności, jaką możemy wyciągnąć praktycznie, korzystając z darów natury, któremi tak hojnie uposażonym jest człowiek, jeżeli ich tylko sam nie odpycha od siebie i dołoży chęci i starania, aby takową sobie przyswoić. Mówimy tu o ogrodach zoologicznych, które w całym ucywilizowanym świecie uznane zostały za nader ważną dźwignię, służącą do wzbogacenia nie tylko samej wiedzy ludzkiej i znajomości utworów przyrody, lecz nadto i do podniesienia stopnia ogólnej kultury. Ogrody zoo-

Zwierzęta domowe.

(Dokończenie.)

Alzados i tarpany w rękach Mexykan i Kozaków wracają do rzędu zwierząt domowych, z tąż samą łatwością, nie będąc ani upartszemi ani lękliwszemi.

Jeżeli obyczaje koni wolnych la Plata i Tartaryi są odmienne, pochodzi to z okoliczności miejscowych, które także różnią się od siebie. Kiedy tarpany tatarskie łączą się w gromady złożone z 15 lub 20 koni, alzadosy amerykańskie zbierają się w bandy liczące nieraz kilka tysięcy. Ale trzeba przypomnieć sobie, że konie zbierają się chętnie na odparcie niebezpieczeństwa. W Azyi może ich napaść kilku wilków; w Ameryce trzeba się bronić przeciw liczniejszym i groźniejszym wrogom, przeciw jaguarom.

Wreszcie, jeżeli bliżej rzeczy rozważymy, to różnice nie są tak wielkie, jakby się na pierwszy rzut oka zdawały. Małą gromadę tarpanów składa ogier, klacze i źrebięta; niezliczone bandy alzadosów na równinach la Plata, za przednią strażą, pod wodzą kilku naczelników wybranych pomiędzy najsilniejszemi i najodważniejszemi, złożone są z podobnych źe rodzin; w dzień zbierają się razem na wędrówki przez niezmierzone obszary obfitujące w żywność, ale wieczorem rozsypują się w odzielne grupy. Stepy piaszczyste i górzyste Turkestanu nie wyżywiłyby tak wielkich gromad.

Arabija posiada rzeczywiście najpiękniejszą i najwięcej odznaczającą się rassę koni, która zdaje się być typem pierwotnym, ulepszonym i udoskonalonym nieprzerwaną staronnością, o zachowanie w czystości szlachetnej rassy: *kochlani*, *koheyle*, *kalian*, która ma pochodzić od koni Salomona, sultana Beni-Izraël i liczyć 2000 lat przeszło. Oprócz tej rassy pielęgnują jeszcze dwie inne: *kadiszy* czyli krew mieszana, konie pół krwi, należą do najpiękniejszych koni arabskich które prowadzą do Europy, i *ateszi*, konie zwyczajne i niższej wartości.

W Arabii środkowej, dopuszczenie ogiera czystej krwi do klaczy tejże rassy, odbywa się w obecności świadków, którzy nie odstępują klaczy jeszcze przez 20 dni, aby być pewnymi, że nie zbliżono do niej innego konia. Po oźrebieniu się klaczy, w obec zwołanych tychże samych świadków, spisuje się akt w formie prawnej, podpisany i oparafowany przez tychże samych świadków, będący rodzajem metryki.

Tym sposobem, każdy koń rassy szlachetnej ma swoje drzewo genealogiczne, autentyczne, sięgające starożytności. Jednakże pomimo surową ostrożność zachowania pysznej rassy, to przecież jest niezawodnem, że koczownice plemiona nie bardzo wprawne w pisanie. Kto umie czytać Koran i podpisać swoje nazwisko jest uczonym, taleb. Zwykle podanie ustne jest najprostszym sposobem przekazania faktów jednej epoki, następnym. Mimo tego przecież podróżni upewniają, że niektóre konie mają swoje rodowody od lat 400. Wprawdzie epoki te nie sięgają czasów Salomona, ale są porządnym kawałkiem czasu.

To jednak nie ulega wątpliwości, że źrebię uważa się za należące do pół krwi, jeżeli ojciec lub matka, nie są autentycznie uznani jako kochlani. Co większa, że choćby było z czystej krwi, nie będzie uważane za należące do drzewa czystej rasy, jeżeli nie odpowiada zupełnie kształtom wymaganym, i jeżeli nie wyjdzie zwycięzko z pewnej liczby prób jego szybkości, budowy silnej i trwałej.

logiczne, zwłaszcza w naszych czasach, stały się nie tylko zakładami edukacyjnemi, rozszerzającemi zamiłowanie do nauk przyrodniczych, lecz nadto przyczyniają się do rozpowszechnienia hodowli zwierząt użytecznych w gospodarstwie miejskiém i wiejskiém, do uszlachetnienia i udoskonalenia istniejących gatunków, jako też do aklimatyzowania zagranicznych ras, co niewątpliwie na podniesienie rolnictwa ważny wpływ wywiera.

Tak wielka użyteczność ogrodów zoologicznych stała się pobudką, że prawie wszystkie miasta stołeczne Europy i Ameryki, jak również i większe prowincyjonalne miasta urządziły u siebie takie ogrody, lub zoologiczno-aklimatyzacyjne, ktore są zakładami publicznemi, stanowiącemi własność ogółu i doznają też od niego jako też od władz publicznych szczególniejszych względów opieki i poparcia.

Myśl urządzenia w Warszawie ogrodu zoologicznego kiełkuje już od lat kilku; gorliwym propagatorem tej idei jest p. Ferdynand Bartels, niegdy nauczyciel w Instytucie Szlacheckim, dziś emeryt. Szczere przejęcie się tą myślą i rzadkie zaprawdę zamiłowanie jego do zwierząt, obudziło w nim chęć zużytkowania nabytej wiedzy na korzyść ogólną. Ponieważ zaś żywy przykład najskuteczniej działa i rozszerza koło zamiłowanych gotowych do niesienia ofiar, w celu urzeczywistnienia każdej idei, mogącej wydać błogie dla kraju skutki; więc i p. Bartels nieszczędząc ani swej pracy, ani szczupłych zasobów materyjalnych, dla urzeczywistnienia myśli swojej w pośród publiki, założył mały zwierzyniec, składający się przeważnie z drapieżnych zwierząt, przebywających w naszym klimacie, oraz różnych zwierząt i ptaków dzikich i domowych, służących do użytku człowieka, jako też ptaków śpiewających. Zwierzyniec ten od lat dwóch mieści się przy ulicy Hożej w posesyi Nr. 17, a jakkolwiek ze strony utylitarnej wymaga wiele ulepszeń w swym kierunku, te jednakże, ze względu już na same koszta urządzenia i utrzymania, o wiele przewyższa środki, jakiemi może rozporządzać pojedynczy człowiek, zwłaszcza emeryt. Wprawdzie p. Bartels i dotychczas zawdzięcza zacnemu poparciu jego usiłowań ze strony osób dobrej woli, usiłujących to wszystko, co się może przyczynić do podniesienia stopnia naszej wiedzy i bytu ekonomicznego, wszakże i takiego poparcia nie dosyć jeszcze, aby zwierzyniec ten mógł być postawiony na odpowiedniej stopie i czynił zadosyć nie tylko wymaganiom naukowym, lecz i celom praktycznym. Dla osiągnięcia tego potrzebny jest współudział większego grona osób, ogólnego interesowania się i gotowości do wspierania przez stałe zasiłki pieniężne, lub dary w samych zwierzętach, stosownych dla nich pomieszczeniach, jako też przez liczne zwiedzanie zakładn, za pewnem umiarkowanem wynagrodzeniem, jak to ma miejsce wszędzie, gdzie istnieją ogrody zoologiczne. Słowem zakłady takie, aby mogły odpowiadać swemu przeznaczeniu, powinny stanowić nabytek ogółu, który nawzajem, za swe poparcie, czerpie nie tylko wiedzę teoretyczną i praktyczną w umiejętności hodowania takich zwierząt, jakie kto za najwłaściwsze dla siebie uzna, czy to dla zysku lub przyjemności, lecz zarazem zapewnia sobie pewne miejsce dla nabycia takowych. Stosowne zaś urządzenie takiego zakładu, w odpowiedniej miejscowości, niewątpliwie przyczyni się do wzbogacenia naszego grodu miejscem niewinnej i przyjemnej rozrywki, w chwilach wolnych do odpoczynku, które tam mogą być spędzane zawsze z pewną moralną i materyjalną korzyścią.

Ogrody bowiem zoologiczne, wszędzie tak są popularne, że w zwiedzaniu takowych zarówno znajdują przyjemność wszystkie stany, bez różnicy płci i wieku.

Dla dopięcia takiego celu p. Bartels, czynił starania u władz o pozwolenie przekształcenia i rozwinięcia jego zwierzyńca na ogród zoologiczny; starania te uwieńczone zostały o tyle pomyślnym skutkiem, że JW. Jenerał Gu-

---

Arabowie nie przedają prawie nigdy ogiera *kochlani*; ale klaczy, nie sprzedadzą za żadną.

Koń arabski jest zwykle nizkiego wzrostu (1 metr 35 do 1 metra 40) i to jedyna jego wada. Głowę ma cienką i stożkową, oczy wielkie żywe i łagodne, nozdrza otwarte, szyję prostą nieco spłaszczoną na łopatce, grzywę gęstą i miękką, liniję grzbietu prostą, lędźwie krótkie, szerokie, giętkie, silne, piers nieco wązką, ale głęboką, muskuły członków, ścięgna stawowe wydatne, skórę delikatną, kształty przyjemne lubo suche. Jest nerwowy i krwisty, w sile niezrównany, w wytrwałości tylko wiebłąd mu dorównywa. Szybkość nadzwyczajna, w galopie, podnosi głowę i ze szyi robi pewien rodzaj wału przed siedzącym na nim.

Jak na wszystkie zwierzęta domowe tak i na konia arabskiego wielki wpływ wywiera ziemia, klimat i inne okoliczności zewnętrzne. Formy jego zmieniają się, grubieją na obfitych pastwiskach, jak np. w wilgotnych płaszczyznach Egiptu, wysychają i stają się wysmuklejszemi na stepowych suchych piaskach.

Rassa perska jest większą niż arabska, kształty jej pełniejsze i więcej pulchne; dla oka ogół nader powabny i harmonijny, ma większą część przymiotów rasy arabskiej, siłę, szybkość i piękność i rasy Dongola, najwięcej poszukiwanej w Afryce wschodniej. Konie Dongola nie należą do gniazda które było własnością Salomona, ale wywodzą swój ród od klaczy Mahometa.

Koń turecki jest krwi arabskiej połączonej z perską, a piękny toorky indyjski powstał ze skrzyżowania rasy perskiej z turkomańską.

Lecz więcej znanym i więcej zajmującym dla nas niż owe typy wschodnie jest koń barbaryjski, z wybrzeży Maroka. Większy, okrąglejszy, silny, ognisty, rączy, należał niewątpliwie do polepszenia rass hiszpańskich i angielskich.

Ze wszystkich rass koni, angielskie, francuzkie, ruskie, żmudzkie, polskie—są najwięcej poszukiwane. Angielski koń właściwie jest tylko wyścigowym; rasa wytworzona, po za obręb potrzeby, ze skrzyżowania ogierów arabskich i barbaryjskich z klaczami krajowemi, stanowi dziś typ zwany: czystej krwi.

Pojąć nie trudno, że pod wpływem obyczajów angielskich, namiętności do wyścigów konnych, i summ znacznych rozgrywających się na hippodromach, wychowawcy używają wszelkich sposobów, aby wytworzyć cuda szybkości. Toż samo zamiłowanie, od niejakiego czasu przyjęte we Francyi, doprowadza do tego, że konie francuzkie już nie ustępują angielskim.

Koń wyścigowy angielski ma ciało wysmukłe, pierś głęboko zachodzącą, ale wązką, łopatkę wyniosłą, szyję cienką, głowę suchą, cienką z szerokiem czołem, równie jak przegubie, grzbiet przedłużony, prosty, z wydatnemi muszkułami, zgięcie nóg szerokie. Powierzchowność w ogóle sucha, wyniosłości kości wyraźne, żyły i ścięgna widoczne; usposobienie nerwowe, nadzwyczaj wrażliwe. W ogóle formy nie są wcale powabne, brak im okrągłości, giętkości, ale wszystko, nawet własności nader ważne, poświęcone szybkości. Koń, biegnąc sam, powinien przebiedz sto metrów w dziewięciu sekundach. O czystości krwi świadczą rodowody dobrze prowadzone czyli *pedigree.*

Zawód konia wyścigowego bardzo krótki, a ponieważ po za specyjalnością swoją, nie zdatny prawie żupełnie, przeto używanym tylko bywa do rozpłodu.

Oprócz koni wyścigowych, Anglicy mają jeszcze wyborną rasę koni siodłowych, pół krwi. Tych zwykle używają dla kawaleryi, takie konie kupują amatorowie konnej jazdy; pomiędzy niemi jest znowu rasa koni do polowan a, hunters, które w najwyższym stopniu łączą w sobie wszystkie zalety koni wierzchowych. Głowę mają lekką z szerokiem czołem, oko żywe, nozdrza dobrze otwarte; szyję krótszą, prostą; pierś wysoką, długą; łopatkę suchą i grzbiet horyzontalny z muszkułami dobrze wydatnemi; zgięcie nóg szerokie, widoczne; członki pewne; ścięgna wystające; pęciny przedłużone. W ogóle, formy tego konia nie tak długie, ruchy więcej giętkie, a jeżeli hunter nie tak prędki, za to pewniejszy; jak *hackney*, który częstokroć nie należy wcale do krwi typowej, ale dobry wcale pod wierzch, jak *poney* mała rasa przysadkowata, silna i wytrwała w uznojeniu.

Konie powozowe i pociągowe, są płodem klaczy z Yorkshire i Durham z ogierami pół-krwi; Cleveland-bag dostarcza najpiękniejsze konie do karet. Z Suffolk konie najmocniejsze pociągowe, a z Clydecdale są przepyszne, okazałe, znane pod nazwą blackhorse)koń czarny).

Co do koni francuzkich, można je sprowadzić do kilku typów głównych:

Typ *boulonnais,* konie rosłe (1 metr 55 do 1 m. 63) budowa ciężka, szyja gruba i krótka, pierś szeroka, grzbiet żylasty, pęcina krótka, kosmata, maść siwo jabłkowita.

Typ *comtois* długo był ceniony dla swojej postaci i zręczności. Głowa gruba, krzyż zaokrąglony, członki silne, maść skarogniada lub kasztanowata.

Typ *poitevin.* Głowa dosyć ciężka, lędźwie długie, kości wydatne, nogi obrośnięte. Klacze o silnych członkach, nodze szerokiej, podgardlu kosmatem, zachowują dla osłów—z tego połączenia muły.

Typ *percheron.* Najważniejsza rasa francuzka, wzrost 1 metr

bernator, Hr. Kotzebue, udzielił p. Bartelsowi pozwolenie do odwołania się do współdziałania ogółu, przez zbieranie na ten cel w kraju dobrowolnych ofiar pieniężnych. Aby zaś ułatwić wykonanie swych zamiarów, przez wszechstronne rozpoznanie potrzeb miejscowych i obmyślenie najwłaściwszego kierunku, jaki należy nadać rozwojowi tyle użytecznej i pożądanej dla kraju instytucyi, p. B. zaprosił grono osób znanych ze szlachetnych dążeń i z takowych zawiązał się „Czasowy Komitet Opiekuńczy do urządzenia Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego“

Komitet ten wyjednał zezwolenie Zarządu miejskiego na wydzielenie dla tego zakładu części parku Aleksandrowskiego, przy Zjezdzie i obecnie zajmuje się ułożeniem odpowiedniej ustawy, oraz planów i kosztorysów. Aby zaś zapewnić środki pieniężne, Komitet przysposobił i rozdał pomiędzy swych członków i osoby życzliwe tej sprawie, książki kwitaryjuszowe dla zbierania dobrowolnych ofiar, które następnie mają być składane na ręce W. W. Ferdynanda Bartelsa, mieszkającego przy ulicy Hożej pod N. 17, lub też Vice-Prezesa Komitetu, Barona Henryka Briuningka w domu Zarządu Wojskowego na Saskim placu, Mecenasa Wincentego Majewskiego, przy ulicy Erywańskiej pod N. 7, oraz Redaktora Gazety Warszawskiej Keniga, przy ulicy Nowo-Senatorskiej pod N. 4, którzy jako członkowie Komitetu specyjalnie do tego zostali wybrani.

Zbieraniem zaś dobrowolnych ofiar oprócz wymienionych osób, zajmują się: JW. Radca Tajny Senator Małkowski, Hr. Karol Jezierski, Vice-Prezes Banku Polskiego Baumgarten, Dyrektor Ogrodu Botanicznego, Dziekan Uniwersytetu Jerzy Aleksandrowicz, Doktór Medycyny, Radca Stanu Zuk, były Mecenas Antoni Wrotnowski, Kustosz Gabinetu Zoologicznego Taczanowski, Budowniczy Gubernialny Wojde, Starszy Referent Zarządu Ober-Policmajstra Naimski, Redaktor Kuryjera Warszawskiego Benni, L. Sygietyński Wyd. Tyg. Rol., Księgarz i wydawca Gustaw Gebethner, Weterynarz Miasta i Docent Szkoły Weterynaryi Woldemar Tomaszewski, Członek Zarządzający czynnościami Warszawskiego Oddziału Towarzystwa opieki nad zwierzętami Kornfeld, Kupcy: Ludwik Spiess i Aleksander Pawlik, oraz p. August Kuhnke. Wkrótce zaś lista osób zaproszonych do zbierania ofiar będzie uzupełnioną, książeczki kwitaryjuszowe są już zalegalizowane przez właściwą władzę, a nazwiska ich niezaniedbamy w piśmie swem podać do powszechnej wiadomości.

Tymczasem zaś dzielimy się ze swymi czytelnikami temi wiadomościami, jakie zdołaliśmy zasięgnąć w tyle obchodzącej ogół sprawie urządzenia Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego. Podnosząc zaś myśl tę, mamy tę niepłonną nadzieję, że w pośród naszych ziemian, zawsze chętnych do popierania spraw użyteczności ogólnej, bezwątpienia znajdą się tacy, którzy żywo wezmą do serca tę sprawę i swemi ofiarami wesprą pożądane urzeczywistnienie zamiarów p. Bartelsa we względzie aklimatyzacyi i rozpowszechnienia w kraju naszym zwierząt użytecznych w gospodarstwie.

Ze swej strony ofiarujemy chętne pośrednictwo w przyjmowaniu ofiar, jakie kto raczy na ten cel przeznaczyć, a każdy ofiarodawca otrzyma wycinek kwitu sznurowego i nazwisko jego zostanie ogłoszone. Również pożądanem jest, aby osoby życzące przyczynić się do rozbudzenia współczucia dla tego przedsięwzięcia, wpośród swych znajomych w okolicy, raczyły zawiadomić Redakcyję naszą, wskazując dokładnie swój adres, dla zawiadomienia o tem Komitetu.

W następstwie zaś nieprzestaniemy interessować się rozwojem Ogrodu Zoologicznego i będziemy śledzić jego rozwój, aby takowy w dziale aklimatyzacyi użytecznych zwierząt i ptaków, mógł postępować właściwą drogą, zmierzającą do zapełnienia różnorodnych naszych potrzeb gospodarskich.

---

50 do 1 m. 60, głowa duża i silna, łopatka szeroka, pierś obszerna, żebra zaokrąglone, członki silne i krótkie, podobnież pęciny; najlepsze konie do służby pocztowej, omnibusów i t. p. Głównie pochodzą z Nogent le Hotvau, Vendôme, Mortagne, ale są i w sąsiednich departamentach; cała Francyja posługuje się niemi, a w Morvan zastępują nawet rasę bardzo żałowaną, a zagubioną: *morvaudelle*.

Typ *bréton*. Rasa niezmiernie szacowna wydaje konie powozowe, do lżejszych pociągów, do poczty, do kawaleryi; stawiają ją obok rasy Perche, ale głowa koni typu bréton jest cięższa, noga szersza, więcej obrośnięta, golenie i pęciny krótsze.

Typy *ardennais* i *lorrain*, dziś mieszają się z typem *percheron* a nawet z *boulonnais*, podniesione cokolwiek krwią angielską lub anglo-normandzką.

Do lekkich pociągów, trzeba dołączyć jeszcze odłam rodziny bretońskiej, i rassy *vendéenne*, a szczególniej rasę normandzką z płaszczyzn Caen i Merlerault, które dostarczają najpiękniejszych koni karecianych. Konie tej rasy mają głowę cienką, część łba od oczu do nozdrzy prostą, wklęsłość oka wystającą, noszenie się zręczne i giętkie. Rasa normandzka skrzyżowana z angielską, wydaje dziś mnóstwo pięknych i wyborných koni zwanych anglo-normandzkiemi.

Konie wierzchowe należą nianowicie do najlepszych ras normandzkich, bretońskich i lotaryńskich.

Osieł. Już oddawna autorowie przemawiają za rehabilitacyją osła, aby go podnieść ze stanu pogardy i lekceważenia. Osieł wszędzie więcej wart niż jego reputacyja, a jeżeli doznał niełaski, to nie przez własną winę, ale skutkiem zbiegu smutnych okoliczności.

Osieł jest silnym, dla tego przeciążają go; zmuszają ciągnąć lub dźwigać ciężary, którychby z trudnością koń nie poruszył.

Osieł jest cierpliwym, dla tego biją go bez litości, nie raz wychudły krzyż jego pod razami broczy się krwią, bo zmuszają go ciągnąć i ciągnąć spiesznie ciężary nad siły.

Osieł jest wstrzemięźliwy, je mało, dla tego prawie jeść mu nie dają. Oset, łopian, zielsko wyrzucone z ogrodów, stanowią częstokroć jego pożywienie, i przestaje na niem.

Osieł nie ulega chorobom jakim zwykle podpadają konie, dla tego też nie mają dla niego żadnego względu. Nigdy go nie czyszczą, za stajnię dają mu ciasny, ciemny i najniezdrowszy kąt. I biedne stworzenie przywiązuje się tak do swojej smutnej stajenki, że nie chce jej opuścić, a jeżeli zmuszą go wyjść, to pragnie wrócić do niej jak najprędzej i najkrótszą drogą.

Osieł jest pojętnym, może nawet pojętniejszym niż koń; ale jeżeli przeciążony nie może iść dalej, biją go że uparty i zły.

Prócz tego nasz klimat, nie jest klimatem dlań właściwym; wyradza się w krajach zimnych, Jego ojczyzną Azyja środkowa, i północno wschodnia Afryka. Osły ze Wschodu są daleko piękniejsze niż nasze, lubo i tam nie wiele lepiej z niemi się obchodzą. Oślarze Konstantynopola, Aleksandryi, Kairu, nie oszczędzają wcale biednych stworzeń, służących do wycieczek angielskich podróżników.

Różnica zachodzi niezmierna między biednemi osłami, a osłem dzikim, *onagre*, który dziś jeszcze wielkiemi gromadami zapełnia stepy Tatarskie; dziki osieł jest wielki, piękny i silny, szybszy niż najlepszy koń perski. Tatarzy polują na osła dla ich skór silnych i grubych, i dla mięsa, które ma być lepszem niż końskie.

Jednakże, osieł nawet najpiękniejszy, nigdy pięknością nie dorówna koniowi. Jego głowa silna, uszy dłuższe i porosłe siercią, koniec nosa grubszy, szyja cieńsza i bezgrzywna prawie, łopatki nieznaczne, grzbiet prostszy i ostrzejszy, pośladki i uda więcej spłaszczone, nie tak mięsiste, pierś węższa, nogi nie tak żylaste, lubo silnemi opatrzone ścięgnami. Tylko na końcu ogona ma trochę dłuższego włosa; nogę ma wązką, napiera przodem kopyta, ale kopyto twarde i krok pewny. Usposobienie więcej suche; nie lękliwe, nie unosi się, nie niecierpliwi; ale trzeba przyznać mniej posłuszny i mściwy czasem.

Osieł jest koniem biedaków; zważywszy jego zalety istotnej wartości, jego skromność, długie życie i przezorność, przyznamy, że przywilej ten sprawiedliwie mu nadano. Mając półtora roku już zaczyna pracować i do trzydziestu lat pracuje bez zmiany prawie; pomimo fizyjonomii nie zbyt ponętnej, umie i jest w każdej chwili gotów na usługi, swojego pana. To skromne zwierzę jest jednem z najużyteczniejszych. Oślicę cenią daleko wyżej, bo jest łagodniejszą, pojętniejszą, wydaje młode, i pracuje prawie do chwili, kiedy po 348 dniach zostaje matką.

Samca bardzo trudno wychować. Do rozpłodu zwykle używają ogierów. Oślica rodzi z takiego połączenia, muła, który wzrostem, siłą, i skromnością pożywienia, jeszcze przewyższa osła. Muł niezdolnym jest do zapłodnienia, mulica łagodniejsza, piękniejsza i czasami może mieć młode.

LIST
p. Mitschke-Collande do hr. Alexandrowicza

z powodu Wystawy Rolniczej w Warszawie we Wrześniu odbytej.

Łaskawie nam zakomunikowany list p. Mitschke-Collande, w przekładzie polskim, zamieszczamy w Tygodniku, w tem przekonaniu, że rolnikom naszym nieobojętném będzie zapatrywanie się niemieckiego hodowcy na naszą produkcyję owiec, która od bardzo dawnych czasów stanowi najważniejszą gałąź gospodarstwa krajowego.

Panie Hrabio!

Gdy w skutek zaproszenia pańskiego przybyłem do Warszawy, i z nim wystawę zwiedziłem, przyrzekłem, czyniąc zadość wielostronnym życzeniom wystawców, przesłać piśmienne sprawozdanie i w niém zamieścić wrażenia jakie na mnie wystawa zrobiła. Temu przyrzeczeniu niniejszem czyniąc zadość, proszę pozwolić, ażebym, dla uchronienia się przed mylnemi pojęciami i nieporozumieniem w obec panów wystawców, zanim do rzeczywistej przystąpię krytyki, objaśnił czytelników z stanowiskiem jakie w tej sprawie zająć pragnę.

Wystawy rolnicze, wzrastając w miarę rozwijania się i postępu cywilizacyi, stworzyły komitety sędziów i komisyje znawców, przyznających nagrody. Zamilczę o niedogodnościach na jakie komisyje te są narażone z tego już samego powodu, iż nigdy członkowie ich nie mogą być wolni od względów osobistych, ale nadmienić mi wypada o trudnościach z jakiemi sędziowie mają do walczenia przy ocenie owiec, nie należących do kategoryi: *„pełnej krwi Merynosów“* lecz dla kierunku wełny szlachetnej którą reprezentują, pod nazwę ich podciągnąć się dających. Chcąc kwestyję tę i stanowisko jakie w niej zajmuję należycie objaśnić, muszę przedewszystkiem pobieżnie skreślić przebieg historyi owczarstwa w środkowej Europie, od czasu wprowadzenia Merynosów. Sprowadzono takowe w czasie gdy nadzwyczaj wysokie ceny płacono za szlachetną wełnę sukienniczą, a zamierzono polepszyć niemi produkowane w kraju gatunki wełny—i do celu tego dążono z największą jednostronnością.

Kierunek ten nazwać można: *„staro-Elektoralnym.“* O jego jednostronności przekonano się, widząc iż zyskano nader cienką wełnę kosztem obfitości, czyli innemi słowy: kosztem dochodu z produkcyi gospodarstwa, który powinien był zwiększać się w stosunku do wzrastającej i wznoszącej się kultury rolniczej. Oprócz tego potrzeba tejże wełny zmniejszoną została, przez wydoskonalenie machin, wyrabiających doskonałe i piękne materyje nawet z grubszej wełny. (Był czas, że za łokieć cienkiego sukna płacono 7—9 talarów). Potrzeba więc było starać się o większą obfitość wełny i zmienić w tym celu kierunek który tak świetnie był reprezentowany przez owczarnią księcia Lichnowskiego w Kuchelnie i Amtsratha Heller w Chrzelicach [1]). Nie uwzględniając atoli dostatecznie budowy ciała, a chcąc z kosztownych bardzo tryków jak najwięcej mieć zysków, jakoteż puszczając pod barany za rychło młode mateczki, ażeby dostarczyć kupującym chciwie poszukiwanego materyjału do rozpłodu, wprowadzono do owczarni niszczęsnego klusaka (Traber) niszczącego gromady całe. Wiadomo iż wówczas zasłynęła w świecie owczarnia w Hosztycach w Morawii, głównie jednolitością kierunku i stałością rasy—wszystkie bowiem matki nie miały rogów, gdy przeciwnie takowe u baronów były bardzo rozwinięte i piękne. Dla odróżnienia kierunku tego od owczarń Saskich i Szlaskich powszechnie Elektoralnemi zwanych, ochrzczono go nazwą *„Negretti“*, czy słusznie? o tem dyskutować nie można, gdy już w pierwszym transporcie Merynosów do Saksonii (1765 r. i 1779), znajdowały się owce i barany z Kawanii (Cavagne) Negretti—kwestyja ta zresztą mniej nas obchodzi. Sprowadzając materyjał rozpłodowy z Hosztyc na czele owczarń w tym kierunku dążącym do doskonałości stał Meklemburg, który znów wspólnie z Hosztycami dostarczał reproduktorów dla Szląska, gdzie owce w skutek wygórowanego a jednostronnego Elektoralnego kierunku najwięcej ucierpiały. Niestety zamiast używania najcieńszych baranów Negretti, popełniono błąd paszenia przeciwieństw (heterogene zucht) krzyżując grubo-wełnisteme trykami Negretti, którą to rassę, że tak powiem: „skarykaturowano“ doprowadzając właściwości jej do najwyższej potęgi, a produkując w skutek tego zwierzę trudno się żywiące a pokryte zbyt silnym tłuszczo-potem, mało w wełnie pożądanym fabrykantom, a wcale niewłaściwym i odpowiednim, ażeby stanąć na przeszkodzie coraz częściej i silniej pojawiającej się konkurencyi wełny zamorskiej.

Dla uniknienia powyższych błędów hodownicy obecnie w dwóch postępują kierunkach:—Krzyżują bowiem gromady swoje albo angielskiemi trykami, albo Merynosami czesankowemi sprowadzonemi z Francyi. W pierwszym razie trzeba się zrzec dochodu z wełny na korzyść mięsa; w drugim produkuje się wełnę t. n. à deux mains, czyli taką która ani jako czesanka, ani jako wełna sukiennicza wielkiej nie ma wartości, a krzyżując z sobą „przeciwieństwa” (heterogen), niszczy się zupełnie pewność dziedziczenia czyli stałość rassy (constanz).

Co do mnie wcale nie jestem przeciwnikiem hodowli w kierunku czesankowym, zwłaszcza w takich okolicach, gdzie klimat lub inne wpływy na produkcyją sukienniczej wełny nie pozwalają, jak to ma np. miejsce na wybrzeżach północnych Niemiec; jestem atoli absolutnym przeciwnikiem krzyżowania obu ras z sobą, gdyż jak mówiłem, wynikiem tego rodzaju hodowli jest wełna nie mająca ani wybitnych cech czesanki ani wełny sukienniczej. Przy produkcyi zaś szlachetnej wełny dojść można do takich form ciała, które rzeźnika także zadowolnią, a przynajmniej zupełnie zastąpią Rambouillety lub owce czesankę dające, które oprócz tego wymagają nader obfitej paszy, jeżeli mają być utrzymane odpowiednio do przeznaczenia swego, co zresztą jest rzeczą naturalną przy tak grubych kościach jak owce te posiadają (NB. prawdziwie mięsne owce odznaczają się bardzo cienkiemi kośćmi). Kto zna tabelkę żywienia p. Homajer w Banzin najsłynniejszego hodowcy Rambouilletów w północnych Niemczech, ten o prawdziwości słów moich wątpić nie będzie [2]).

W skutek tak częstych i różnych a najczęściej sprzecznych z sobą krzyżowań Merynosów, wyrodziły się wielorakie typy, odpowiednio do tych kierunków, które reprezentować miały, w skutek tego zaś otworzyło się dla spekulacyi najrozleglejsze pole. Dziwić się zatem nie można dla czego obecnie konkurencyja dostarczających materyjał hodowniczy, jest tak ogromna, tem więcej, iż takowa niestety zbyt często zasadza się na nieuczciwości i chęci zbytu ladajakiego materyjału. Dawniej było to niepodobieństwem już to dla utrudnionej komunikacyi, środków transportu, już dla tego że nie byli wprowadzeni en vogue t. n. dyrektorowi owczarń, o których obecnie powiedzieć można iż hodowla owiec głównie w ich ręku spoczywa. Dziwną atoli jest rzeczą, iż pośrednictwo ich wywołało wprost przeciwny skutek, temu którego się po ich działalności spodziewano. Dawniej bowiem każdy właściciel owczarni o byt jej pomyślny sam się starał i zbierał w ten sposób wiadomości, które postawiły go w możności wyrobienia sobie o rzeczy własnego zdania, dzisiaj zaś gospodarze poruczają tę rzecz hodownikom z profesyi, chociaż właśnie przy tym sposobie, jak najwięcej z owczarstwem obeznać się powinni, ażeby własny sąd sobie wyrobić, a tym sposobem ustrzedz się od strat możliwych. Można bowiem twierdzić na pewno, iż jeżeli między t. n. dyrektorami owczarń znajdują się bardzo prawi i rzecz znający ludzie, to także dużo jest pomiędzy nimi takich, którzy poświęcili się zawodowi temu tylko dla interesu, i których wiele więcej obchodzi ich własna kieszeń jak dobro i powodzenie owczarni [3]).

W obec takiego stanu rzeczy dziwić się nie można, ani tak rozmaicie na wystawach reprezentowanym kierunkom owiec, ani wyrokom sędziów zbyt często jednostronnym, w obec bowiem tak licznych typów jednego i tego samego kierunku, t. j. wełny sukienniczej, nie jest podobieństwem trzymać się jednej normy lub jednolitą podać klasyfiacyją, ztąd też wyrok sędziów de facto wcale nie jest oceną wartości zwierząt, odpowiednio do reprezentowanego przez nich typu, lecz raczej tylko poleceniem najlepszego, według ich mniemania, kierunku. Zdaniem mojem atoli jedynie tylko publiczność hodująca owce, wyrokować o tem może, gdyż rozmaite telluryczne, klimatyczne i inne stosunki, wykluczają zupełnie, że tak powiem, pewien rodzaj oficyjalnej opieki. Nie bez wielkich zatem starań i wielokrotnych nieprzyjaznych zaczepek udało się usiłowaniom moim zaprowadzić na wystawach Szląskich i na Wrocławskiej wystawie owiec, zwyczaj ten, iż zupełnie zaniechano zapraszania sędziów i tworzenia komisyi egzaminacyjnych.

Do wszystkich uwag powyższych i ten wzgląd przyłączyć należy, iż z kilku wystawionych sztuk bydła lub koni, o wiele łatwiej zdanie o całej gromadzie lub stadzie, utworzyć sobie można, jak z owiec, gdyż naturalną jest rzeczą, że z kilku set sztuk łatwiej wybrać kilka wybornych egzemplarzy, jak z daleko mniejszej liczby; wystawione zatem owce, szukającej rozpłodowego materyjału publiczności, o wartości całej gromady małe tylko dać mogą wyobrażenie. W końcu nie należy zapominać, iż od reproduktorów głównie żąda się pewności przelewania własności swych na potomstwo czyli siły dziedziczenia, o tem zaś z zewnętrznej budowy zwierzęcia przekonać się nie podobna, i koniecznie do tego całą gromadę widzieć należy. Jestem zatem tego zdania, iż dla oceny Merynosów, sędziowie wystawy i komisyje żadnego nie mają znaczenia, a każdy posiadacz własny sąd wytworzyć sobie powinien, o ile ta lub owa gro-

---

[1]) Wówczas najsłynniejszą owczarnią u nas, w tym kierunku prowadzoną miał Wojciech Lipski w Ludowicach pod Obornikami—który otrzymał wielki medal na wystawie świata w Londynie za wełnę—runo zaś z słynnego tryka: „Konsula“, królowa angielska przyjęła w darze, a królowa Ludwika pruska nosiła chustkę zrobioną z wełny Ludowickiej.

[2]) Czytelnika którego temat ten bliżej obchodzi, odsyłam do dziełka mego pod tytułem: „Die Thierzüchterischen Controverse des Gegenwart“ (Kontrowersy hodownicze teraźniejszości) wydane u E. Trewendt'a w Wrocławiu 1864 r.—szczególniej do rozdziału: „O zużytkowaniu paszy.”

[3]) Zastrzegam sobie wyraźnie, iż mówię tylko o stósunkach w Niemczech, i że całkiem niewiem czy takie same istnieją w Król. Polskiem.

madka czyli wystawiona grupa owiec, najwięcej zbliżoną jest do typu który ma reprezentować, i którą z żadną inną kategoryją łączyć nie podobna. Komisyje zaś, w obec tylolicznych typów wełny sukienniczej, jasno pod tym względem zdania swego nigdy orzec nie zdołają.

Co do zapatrywania się osobistego, i zajmowanego w tej sprawie stanowiska, mogę tylko, opierając się na własnem wieloletniem doświadczeniu, rozróżniać owce sukienniczą lub czesankową wełnę dające, szczególniej w tym razie, gdy chodzi o zwierzęta do rozpłodu zdolne, tylko bowiem *wyraźny typ rasowy* nabywającym reproduktory da gwarancyją pewności dziedziczenia własnościami, *„każde zaś wahanie sie hodownika pewność tę niewątpliwie zakwestjonuje“*, to zdanie jest jasnem dla każdego rzetelnego znawcy rzeczy. Owca mięsna, oddająca wielki procent, nie może być dobrą owcą wełnistą, ta zaś nie podobna ażeby była wyborną owcą mięsną, a dająca wełnę szlachetną sukienniczą, musi tworzyć konieczne przeciwieństwo z owcą czesankową. *„Kto chce łączyć przeciwne kierunki, ten nic wielkiego nigdy nie zdziała“* i nie wyprodukuje owcy będącej praktycznym hodowniczym materyjałem.

Tą zasadą rządzą się tak głośni w świecie i słynni hodownicy angielscy, a ściśle oddzielając inwentarze dla siły roboczej lub jakiejkolwiek produkcyi chowane, od gromad i stad zarodowych, nie pozwolą nigdy połączyć się przeciwnym sobie własnościom na jednem i tem samem zwierzęciu mającem typ swój wyraźny i całą wartość jego stanowiący. Kupujący zatem rozpłodniki w Anglii, jeżeli tylko, co jest rzeczą naturalną, naprzód doskonale rozważył cel do którego chce dążyć i do tego przy kupnie się zastosował, może być pewnym, iż charakterystyczne własności nabytych zwierząt niewątpliwie na potomstwo przejdą, to zaś nigdy miejsca mieć nie będzie, lub przynajmniej bardzo będzie wątpliwem tam, gdzie na jednem zwierzęciu przeciwne sobie własności walczą o palmę pierwszeństwa.

Sądząc z wrażenia, które mi zostawiła wystawa warszawska, jako też i według rozlicznie mi udzielonych wiadomości, w Królestwie Polskiem owca dająca wełnę sukienniczą szlachetną i cienką, pierwsze zajmuje miejsce i to, zdaniem mojem, zupełnie słusznie. Kierunek ten bowiem w skutek szybko naprzód postępującej kultury wyparty z Niemiec, w Królestwie Polskiem pomyślnie się rozwija, a ponieważ zamorscy hodownicy zmuszeni są jeszcze koniecznością nabywania w Europie reproduktorów wełny szlachetnej sukienniczej, przeto Królestwo otwartem dla nich będzie polem do nabywania tryków, jeżeli tameczni hodownicy zrozumieją swój interes, i produkować będą tylko prawdziwą sukienniczą a szlachetną wełnę [1]). *(d. n.)*

PSZCZOLNICTWO.

Panie Redaktorze! Oświadczyłeś, że pewną część swego pisma, poświęcasz dla korespondencyi pszczolarskich. Wdzięczny za to, ośmielam się posłać niniejsze pismo.

O pszczolnictwie, różni, różnie myślą i sądzą, pracując na tem polu lat kilka, miałem sposobność nasłuchania się rozmaitych zdań: „Że pszczolnictwo, to zabawka dla próżniaków—że kiedy pszczoły same, bez opieki hodowały się, to był miód, a teraz trzeba je karmić i t. p.“ Każdemu wolno jest mieć swoje zdanie: ja zaś zapatrując się na pszczolnictwo z innego stanowiska, znając że oprócz niewątpliwego dochodu, jest zatrudnieniem przyjemnem, i uszlachetnia ludzi,—chcąc takowe rozpowszechniać, w pierwotnej odezwie pszczolarzy suwalskich z dnia 3 Marca 1873 r. zamieszczonej we wszystkich gazetach krajowych i różnych zagranicznych, oświadczyłem, że zrzekam się polemiki, chcę się uczyć, i dla tego proszę o naukę i radę. Zrobiłem kilka zapytań potrzebujących wyjaśnień i wniosków, jaką drogą rozpowszechnić racyjonalne, rozumowane, chowanie pszczół, i upowszechnić pszczolnictwo między ludem.

Ponieważ połączonemi siłami prędzej się dochodzi do celu, że tem samem potrzebna jest wiadomość statstyczna o naszych pszczolarzach, aby się z nimi można było znosić i kwestyje dokładnie wyczerpywać, w powtórnej odeżwie z dnia 6 Kwietnia 1873 r. Prosiłem ich i w ogóle ludzi zdrowo na rzeczy patrzących, aby mi swe adresa, oraz wiadomości o liczbie ulów z pszczołami, o rodzaju używanych ulów, i sposobie hodowania pszczół, raczyli nadsyłać.

Nie mogę się żalić, znalazła się znakomita liczba ludzi chętnych do niesienia pomocy i rad, zmierzających do ogólnego dobra; lecz gdy z woli miejscowej władzy, pogawędki pszczolarskie, nie mogły przyjść do skutku, korespondencyje przerwały się, przedmiot jednak nieposzedł w zapomnienie, wszakże uwagi pisane przez niektórych pszczolarzy do różnych gazet, są tak rozrzucone, że je zebrać trudno.

Wiadomo, że niemieccy pszczolarze pozawiązywali towarzystwa w celu naukowym, wydają gazety wyłącznie pszczolnictwu poświęcone, odbywają zjazdy i narady.

Jakkolwiek profesor St. Petersburgskiego Uniwersytetu Butlerów, w sprawozdaniu z działalności Cesarsko-Wolno-Ekonomicznego Towarzystwa, w przedmiocie pszczolnictwa, czytanem na posiedzeniu tegoż Towarzystwa w d. 21 Lutego 1874 r. wyraził nadzieję, że i u nas podobne zjazdy nie doznają nadal przeszkód ze strony władz administracyjnych,—wszelako, czyli i kiedy to będzie mogło mieć miejsce, zależy od przyszłości.

Tymczasem, wypada nam postąpić tak, jak pszczolarze ruscy postępują.

Pierwotna nasza odezwa wyżej powołana, przyjętą była przez wymienione wyżej Towarzystwo nader życzliwie.—Doszła ona do niego właśnie wtenczas, kiedy ono zrobiło odezwę do wszystkich pszczolarzy ruskich, aby się zjednoczyli i swe pisma jemu komunikowali. W dzienniku swym „Trudy“ dla korespondencyi tych, utworzyło osobny oddział „Pszczolnictwo.“

Do kierowania tą korespondencyją zaproszony został profesor Butlerów, amator i znawca pszczolnictwa.

Nasza odezwa w tymże dzienniku zamieszczona z wezwaniem pszczolarzy, aby wprost nam, lub za pośrednictwem jego, raczyli nas wspierać. Z dziennika tego widać, że zaraz w szranki piśmienne, wstąpiło kilkudziesięciu znakomitych pszczolarzy,— a rejestr pszczolarzy z takiemi wiadomościami, o jakie ja prosiłem, codziennie się zwiększa, znajdują się tam wiadomości o pasiekach i sposobie prowadzenia ich, ze wszystkich stron Rossyi, Syberyi, Krymu, Kaukazu. Wyszło też nie mało książek traktujących o pszczolnictwie.

Pomimo niedojścia do skutku naszej pogawędki, pszczolarze ruscy nie przestają mię zaszczycać swą korespondencyją, między innemi pytają się o naszą literaturę i gazety pszczolarskie.

W „Trudach“, znajdują się koresprndencyje z taką szczerością pisane, że tam wszystko widać jak na dłoni. Jest tam zaraz i krytyka, gdyż zamieszczane są korespondencyje i prostaczków, ale ta nikogo nie obraża, pisana z godnością i zawiera naukę; jedna tylko część bibliograficzna, nie przebacza piszącym książki dla spekulacyi, bez znajomości nauki. Redakcyja „Trudów“, nie żali się na brak materyjałów, ale ubolewa, że nie może podążyć uporządkować ich, i wydrukować.

Profesor Butlerów, na podstawie dzieł naukowych, ze znajomością rzeczy, napisał naukę dla początkujących pszczolarzy, pod tytułem: „Pszczoła, jej życie, i główne prawidła rozumowanego hodowania pszczół.“ Książka ta przez komitet uczony Ministerstwa Oświecenia przejrzana, medalem złotym nagrodzona, i przez Ces. W. Ek. Towarzystwo rekomendowana do użytku, obecnie przez najznakomitszych pszczolarzy ruskich, obeznanych z literaturą pszczolniczą zagraniczną, przyjętą została za punkt wyjścia, a że jest dosyć treściwie napisana, zatem się objaśnia, i tym sposobem nauka się kształci, rozpowszechnia. Książka ta za zgodą prof. Butlerowa przetłómaczyłem i wkrótce mam zamiar oddać do druku.

Zapatrując się na pszczolarzy ruskich, i skoro nam Redakcyja Tygodnika Rolniczego otwiera szpalty swego pisma, dla czegóż z tego nie mamy korzystać?

Korzystajmy! w jednem piśmie peryjodycznem, poświęconem wyłącznie gospodarstwu, będziemy mogli wzajemnie się poznać, rad sobie udzielać, a wtenczas, chociaż nie wiem dla czego, odmawiają naszemu ludowi zdolności nauczenia się rozumowanego hodowania pszczół, kiedy będzie miał przykład, wzór, zdrową radę—to i on rzecz pojmie, nauczy się tak, jak się uczą prości pszczolarze ruscy—robią oni wygony i sztucznie rozmnażają pszczoły.

Suwałki d. 31 Stycznia 1875 r.

Baltazar Grabowski.

O użyciu soli w żywieniu dobytku.

Pisano już wiele w tym przedmiocie, udzielano rad bardzo wiele, i nie rozwiązano zadania ze stanowiska praktycznego.

Naprzód, nie mogę przypuścić żeby można oznaczyć racyję, to jest ilość jaką dawać wypada codziennie, lub przy każdem daniu zwierzęciu tej lub owej rassy, ponieważ jest widocznem, że racyja ta musi być zmienną stosownie do mnóstwa okoliczności: wielkość zwierzęcia, jego wiek, stan ochudzenia lub tuszy, stan zdrowia lub choroby, miejsce w którem żyje, pora roku, susza lub wilgoć, zimno lub ciepło, gatunek paszy, wszystko to rozmaicie oddziaływa.

Doświadczenie dowiodło i wielu rolników uznało, że *narzucać* zwierzętom sól, jest to popełniać błąd, którego skutki częstokroć bywają szkodliwe. W gospodarstwie, w którem przewodniczy autor tego artykułu, utrzymuje się, oprócz krów dojnych i jałowizny, ośmnaście wołów pociągowych, które w każdej porze wykonywają ciężką robotę i które otrzymują żywność dość obfitą, ażeby odzyskać wyczerpnięte siły, i które następnie stawiają się na prędki wypas; woły te niedoznają, że się tak wyrazimy, trudności trawienia tak pospolitego u wołów, które się zaprzęgają natychmiast po zjedzeniu pokarmu, i których przeżucie musi być wykonanem w tym samym czasie co praca, a jest

[1]) Jak dalece w Szląsku stracono pojęcie o racyjonalnej hodowli owiec Merynosów, dowodzi anons, który niedawno czytałem, i w którym ofiarują na sprzedaż incredibile dictu! barany czesankowo-sukienniczej!

to warunek, jak wiadomo, najniekorzystniejszy dla funkcyi trawienia.

Należało więc do pokarmów wołów naszych wprowadzić przyprawę, któraby ułatwiła trawienie, bez narażania na skutki, szkodliwsze aniżeli powszechnie mniemają, nadmiernego użycia soli, zadawanej w warunkach niekorzystnych. Przyjęliśmy za zasadę w *zadawaniu soli*: instynkt zwierząt, ten bowiem nigdy nie zawodzi.

Kładziemy poprostu w złobie przed każdą sztuką kawał soli, która zawiera, w połączeniu z solą zwyczajną, w stosunku odpowiednim, siarczan sody (sól Glaubera) i siarczan magnezyi (sól Epsom), jako substancyje strawne i cokolwiek rozwalniające i znacznie ułatwiające czynności żołądka, co jest rzeczą bardzo ważną u zwierząt przeżuwających. Skoro zwierzę doznaje skutków trudnego trawienia, *liże dowolnie* swój kawał soli i ucieka się do tego środka za każdym razem, skoro poczuje potrzebę. Widywałem często zwierzęta, których trawienie z trudnością się odbywało, jak, wiedzione zapewne instynktem, podnosiły się, lizały kawał soli, przez czas dłuższy lub krótszy, stosownie do tego jak wymagała potrzeba trawienia, potém się kładły i wstawały znowu i *lizały* dopóty, dopóki przeżuwanie nie nastąpiło, i zadawały same sobie lekarstwo, którego potrzebowały.

Skutki tego zadawania soli przed kilku laty wykazanemi nam zostały w taki sposób, że więcej jeszcze do niego przywiązujemy wagi, w skutek zalewu kopalni zkąd pochodziła sól, której używaliśmy, były woły pozbawione jej przez czas jakiś, i co tydzień musieliśmy kurować je przeciwko niestrawności, której najmniejszem następstwem była strata pracy wołów, mleka od krów i chudnięcie. Ale skoro tylko byliśmy w stanie oddać im tę przyprawę, niestrawność się nie ponowiła. Nie wiemy czy można wprowadzać bez cła *sól kopalną*, co byłoby wielce dla rolnictwa pożądaném, bez szkody dla skarbu, gdyż wyciąganie z niej soli czystej sposobem potajemnym jest niemożliwe, ale w braku *soli kopalnej*, możnaby zawsze połączyć z solą dla bydła przeznaczoną siarczan sody skrystalizowanej (sól glaubera), która nie jest drogą i którą produkują wszystkie kopalnie soli w stosunku 3 do 4 na 100. Zdaniem naszem, jest to najlepszy odczynnik i może jedyny, przeciwko niedogodnościom wypływającym ze zbytecznego spożywania soli.

Rolnictwo zawsze jest rutyniczném, (prosimy o przebaczenie za wypowiedzenie tej prawdy), dla tego pożądaném byłoby, żeby sól dla dobytku wyrabiana znajdowała się dla wszystkich dostępną, ażeby rolnik mógł ją otrzymywać łatwo, tanio i bez straty czasu, tak żeby ani jedna sztuka bydła nie była pozbawioną soli: w takim razie nie potrzebowalibyśmy zazdrościć innym krajom w których piękność bydła idzie zawsze w stosunku taniości soli.

Kopalnie na obstalunek mogłyby dostawiać sól w kawałach 20 do 25 funtów wagi, które rozstawiać należy, jakeśmy to wyżej powiedzieli w złobach, przed każdą sztuką dobytku: takim sposobem można się zapewnić, że nigdy nie damy zbytecznej ilości soli i że dobytek zawsze zaspokoi potrzebę jej spożywania.

Sól, chociażby nawet w cenie obecnie praktykowanej, nie przedstawia wydatku bez zwrotu albowiem z jej działania na organa trawienia wypływa lepsze i silniejsze przyswajanie pokarmów, a tem samem oszczędność, ponieważ żywienie się nie jest wynikiem ilości karmy *spożytej*, ale *strawionej*; następnie część soli znajdzie się w nawozie, który staje się przeto silniejszym i lepszym; mleko ma wyższą wartość, i mięso zwierząt przedstawia smak, który je czyni pokupniejszém.

Z tego cośmy wyżej powiedzieli, nie należy wyprowadzać wniosku, że radzimy ostateczne usunięcie soli z użycia do karmy gotowanej, której aromat rozwija, ani przymieszywania do pokarmów zbyt wodnistych, uszkodzonych lub przejrzałych i zbieranych w czasie niepogody, którym właśnie przywraca to co woda wypłukała, ale w każdym razie, należy jej używać oględnie, ażeby zwierzęta nie były zmuszone jej używać wtenczas kiedy nie mają potrzeby.

Jedném słowem: nie należy *narzucać dobytkowi soli*, ale dawać ją *według ich woli*; będą one ją spożywać w rozmaitej ilości w miarę rzeczywistej potrzeby, którą im wskaże instynkt znacznie lepiej aniżeli my, i nigdy nie nadużyją.

Jeżeli kładę nacisk w tym względzie, to jedynie dla tego, że widziałem obory dziesiątkowane w skutek chorób, które są wynikiem zbytecznego użycia soli, której nadużycie, tak samo jak i rzeczy najlepszych, wydaje rezultaty przeciwne tym jakie przedstawia spożywanie normalne i odpowiednie potrzebom; postępując tak jak radzimy, skorzystać można z należytych skutków użycia soli, nie narażając się na wyniknąć mogące następstwa nadużycia.

O doborze baranów.

Selekcyja, wybór w wyborze rozpłodników, jest to najdrażliwsza operacyja hodowcy, jest to główny czynnik udoskonalenia rasy. Cierpliwością cudów dokonać można. Do selekcyi, oprócz czasu, oprócz bardzo długiego czasu, potrzeba jeszcze tego oka wprawnego, tego poczucia kształtu i przymiotów, jakich się poszukuje w zwierzęciu, tej władzy, która jest darem natury; albowiem, tak samo jak często spotkać można ludzi bardzo zdolnych, którzy nie znają się na muzyce, na malarstwie, na snycerstwie, tak samo niektórzy rolnicy, biegli w innych częściach swojego powołania — nie znają się zupełnie na warunkach doboru rozpłodników. Nie każdemu jest danem sądzić o przyszłości rozpłodnika kilkomiesięcznego.

Wielki Jonasz Webb, ten mistrz skończony owczarskiej wiedzy, posiadał zadziwiający dar przyswojenia okazałej gromadzie southdownów. za pomocą bardzo biegłej selekcyi i za pomocą pewnego krzyżowania, które pozostały jego tajemnicą, wszystkich zalet, jakie można otrzymać z owej tak pod względem cienkości wełny jak i wczesności i łatwości utuczenia i dojrzałości mięsa. Doszedł on tym sposobem do ustalenia niejako zwierzęcia takiem jakiem mieć je pragnął, to jest do utworzenia takich kształtów, jakich nikt następnie otrzymać nie zdołał. Ale Jonasz Webb, zamykał się przez dnie całe w owczarni, sam na sam z swojemi barankami, i tam przypatrywał się im we wszystkich kierunkach, badał je pilnie, macał je, obracał, kazał im chodzić, biegać ażeby rozpoznać ruch muskułów, jednego znaczył na przechowanie, innego wyrzucał na brak, brał go czasem napowrót, ponieważ w tak młodym wieku następują zupełne zmiany w organizmie zwierzęcia. Czasami, przebrawszy się za handlarza baranów, albo faktora handlu bydłem, przebiegał *incognito* Wielką Brytaniję i zwiedzał gromady swoich współzawodników. Jeżeli po drodze znajdował barana zbliżającego się do jego ideału, okaz któryby dopomógł do wykonania planu jaki sobie nakreślił, kupował go niezbyt drogo i powracał do domu, uszczęśliwiony, jak amator który kupił za niewielkie pieniądze obraz szacowny u tandeciarza. Tyle trudów, tyle starań nie mogły pozostać bez nagrody. Jonasz Webb, od bardzo szczupłego zaczątku, doszedł sławy europejskiej i opływał w dostatkach w starości. Po śmierci, jego gromada, złożona z 900 sztuk, z których część była już starą, sprzedaną została przez licytacyję za 90,000 rs. i potomstwo po jego baranach jeszcze jest uważane za najlepsze w rasie mięsnej. Dowodem tego, chociaż usiłowano go przewyższyć za pomocą innych ras,—że na wszystkich konkursach zwierząt mięsnych we Francyi i w Anglii, southdown otrzymywał pierwszą nagrodę, a co więcej otrzymał pierwszą nagrodę na turnieju, na którym były zgromadzone wszystkie najbardziej udoskonalone rasy angielskie.

Zdaje nam się, że nie ma nauki właściwszej do wykazania korzyści wypływających z selekcyi, nad przykład któryśmy przytoczyli, który wreszcie jest znanym przez tych wszystkich, którzy badali sztukę hodownictwa. Dodajmy tylko niektóre szczegóły zaczerpnięte z praktyki.

Naprzód więc, chcąc wybierać, trzeba koniecznie mieć pewną liczbę baranów jednakowej rasy; im ta liczba jest znaczniejszą, tem większa jest wartość, bez czego sprawdza się przysłowie, że pomiędzy ślepymi jednooki jest królem. Jeżeli selekcyja ma być poważną i skuteczną, powinna być wykonywaną co najmniej pomiędzy pięćdziesięciu barankami, które mogą dać średnio około dwunastu dobrych reproduktorów. Jeżeli przeciwnie, działamy w bardziej ograniczonej ilości, narażamy się na popadnięcie na barany liche; albo też nie znajdując przed oczami stanowczego porównania, poprzestaniemy na małem, jak biedacy, którzy żywią się tem co napotkają.

Chociaż od barana oczekujemy przekazania krwi i przymiotów, ważną również jest rzeczą, przed dokonaniem wyboru, poznać jego matkę i ocenić jej przymioty. W istocie, im więcej ustalonemi są przymioty w linii ojczystej i macierzystej, tem lepiej potomstwo będzie obdarzone temiż przymiotami. Nacisk w tym względzie, sądzimy, jest niepotrzebnym, ponieważ rzecz sama jest widoczną. Powiemy więc tym co kupują: bierzcie, o ile możności barany wasze z gromady, w której owce są tak czyste i tak piękne jak i barany; jagnięta po nich przedstawiać będą zalety rasy jaką zaprowadzicie i przeniosą je z pewnością na potomstwo swoje

Po dokonaniu pierwszego wyboru pomiędzy młodemi rozpłodnikami, nie spieszcie się bardzo z uznawaniem go jako stanowczy i nie każcie kastrować lub oddawać na rzeź młode jagniaki. Często się zdarza, że zawiodą te które zostały do chowu wybrane, gdy tym czasem pomiędzy wybrakowanemi znajdą się nierównie lepsze, w każdym razie hodowca trzymać się powinien tej zasady (niech nam wybaczą to porównanie): *wiele powołanych, a mało wybranych.*

Prosty i łatwy sposób tępienia liszek.

Nie ma rolnika, nie ma właściciela najmniejszego ogródka, któryby, na wiosnę zwłaszcza, nie potrzebował opłakiwać szkód zrządzonych przez liszki w młodych roślinach, a szczególniej w warzywie. Chociaż się je tępi, pojawiają się one znowu i rozpoczynają dzieło zniszczenia.

We Francyi prawem jest nakazane tępienie liszek na wiosnę, a nawet w miesiącu lutym. Ale, oprócz tego, że prawo to jest źle wykonywanem, a czasem nawet wcale nie wykonywa

nem, z powodu niedbalstwa merów i strażników ziemskich, tępienie liszek zawsze jest niezupełnem, z powodu wadliwości używanych sposobów.

W istocie, za zwyczaj używa się narzędzia znanego powszechnie pod nazwą tępiciela. Ale robotnik używający tego narzędzia obcina tylko gałęzie w których się znajdują duże gniazda liszek, wzrokiem swoim nie dostrzega liszek będących w stanie tworzenia się w zgięciach gałęzi. Oprócz tego obcina się w drzewach owocowych bezwiednie część przyszłego plonu.

Znajdują się inne sposoby prędsze i pewniejsze niszczenia liszek. Niektórzy rolnicy poprzestają na napaleniu pod drzewem przez liszki niszczonem, ognia ze słomy albo z mokrego siana, w ogóle z roślin wydających wiele dymu gęstego i gorzkiego. Ale sposób ten jest jeszcze niedostatecznym i wymaga pewnego czasu. Jest inny radykalny i niezawodny:

Roztopić siarkę: kiedy jest w stanie płynnym, zanurzyć w niej trzeba stare szmaty, które następnie wysuszyć należy. Z tych szmat robić należy kłębki wielkości dwóch pięści: bierze się następnie tyka, przywiązuje do niej kłębki i zapala. Jeżeli drzewo jest za bardzo wysokie bierze się tyka dłuższa, kłębki palić się będą powolnie i wydawać dym gęsty i gorzki; przeprowadzać je należy na takiej tyce pod drzewem które z liszek oczyścić chcemy, i skoro dym dostanie się pomiędzy wszystkie gałęzie, możemy być pewnymi, że już nie będzie ani jednej liszki. Wszystkie spadną na ziemię; ale ponieważ będą one na pół tylko obumarłe albo poprostu tylko odurzone, należy pod drzewem rozpostrzeć wielkie płótno, ażeby je pozbierać. Następnie dać je można kurom które je pożerają z chciwością.

Co się tyczy liszek, które zjadają rośliny warzywne a zwłaszcza kapustę, jest bardzo prosty sposób ich niszczenia. Należy naokoło każdego zagona kapusty zasiać brzeżek konopi. Skoro tylko konopie urosną i zaczną wydawać właściwy zapach, zobaczymy jak liszki zdychać zaczną w ciągu dni kilku, nie śmiejąc przebywać zagrody otaczającje zagon kapusty. Sposób ten jest niewątpliwym, używają go najlepsi ogrodnicy z najlepszym skutkiem.

Nakoniec można jeszcze zabezpieczyć warzywa rozrzuciwszy po zagonach cokolwiek liści tataraku. Nazajutrz znajdziemy liszki niektóre wzdęte, niektóre popękane, inne zaś zeschnięte, a wszystkie zatrute.

Przegląd korrespondencyi.

Dnia 9 Lutego.

Nie wiele już nam dni pozostaje przymusowej w polu bezczynności. W gospodarstwach zabiegłych i zamożnych już myśleć zaczynają o przygotowaniach do wiosennej kampanii, która bodaj czy nie ważniejszą jest aniżeli jesienna; to pewna, że nie jednokrotnie znacznie od tamtej bywa kłopotliwszą: jeżeli bowiem mamy czas do przygotowania ziemi i dopełnienia zasiewów, od czerwca do października, dla jarzyny nieraz zaledwie czterdzieści dni pozostaje. Dodajmy do tego, że w wielu miejscach zakrada się niedostatek paszy, brak odpowiedniego na zakupienie jej funduszu, a nabierzemy przekonania, że wiosna, owa pora skowronków i słowików, opiewana przez poetów, jest porą w gospodarstwie najboleśniejszą. Ten rok, który odznaczył się nieurodzajem jarzyny i siana, do bardzo smutnych pod tym względem zaliczyć wypadnie.

Z Łęczyckiego nadesłano nam korespondencyję, z której niektóre wyjątki zamieszczamy.

Tam, jak wszędzie, urodzaj oziminy dobry: żyto wydało z morga kóp 4, pszenica 4 do 7 przy należytem omłocie, jęczmień 2 do 3, owies 2, kartofle 50—80 korcy, buraki 50—100. Groch i wyka chybiły zupełnie.—Gospodarstwa w Łęczyckiem zaliczyć można do znajdujących się na drodze postępu. Narzędzia ulepszone coraz bardziej się upowszechniają, a mianowicie pługi wrzesieńskie miejscami Eckerta, walce zwyczajne i pierścieniowe, młocarnie parowe, gdzie niegdzie pojawiają się siewniki rzutowe i rzędowe. Żniwiarek ukazało się kilka systematów, jak to: Buckeye, Wood, Johnston, Kirby kombinowana (dwa lata w użyciu), wszystkie działały z małemi reperacyjami.

Hodowlą inwentarza odznacza się majątek Leśmierz, w którym znajdują się krowy czystej krwi hollenderskie: w wielu innych miejscach, od pewnego czasu prowadzi się krzyżowanie rassy krajowej z hollenderską i ze Szwycami.

Owce w mniejszym lub większym stopniu poprawne *Negretti* odświeżane trykami z renomowanych owczarni krajowych i zagranicznych. W *Piekarach* pod Piątkiem Negretti krzyżowane z Rambouillet'ami.

Cena ziemi od 2,000 do 2,700 rs. za włókę.

O przemyśle okolicznym korespondent nasz następujące udziela szczegóły:

Pominąwszy Leśmierz jak wiadomo medalowany na wystawie warszawskiej,—jest bardzo dużo gospodarstw mniej lub więcej dobrych i procentujących się, chociaż nie koniecznie na oko wyglądają wzorowo, nie wymieniam więc szczegółowych nazwisk tylko ogólnie: że po trochu idziemy naprzód i dla tego pomimo wszystkiego jeszcze egzystujemy.

Cukrownia w Leśmierzu przerabia 150,000 korcy, Młynów 50,000 korcy buraków; składy buraków dwa po kilkadziesiąt tysięcy korcy, jeden w Wróblewie dla Rudy Pabianickiej, drugi w Lesznie dla Konstancyi pod Kutnem. Warsztaty mechaniczne w Poddębicach z gisernią i w Ozorkowie dwa mniejsze; w Łętkowie gdzie ma służebność torfu fabr. Młynów, fabrykacyja torfu prasowanego maszyną parową, a pod Łęczycą torf prasowany maszynną konną, będący własnością właściciela wsi Daszyna. O innych zakładach doniosę po zebraniu więcej szczegółowych wiadomości, niepominę i nie mających bezpośredniej styczności z rolnictwem, bo mojem zdaniem są one wielkiego wpływu na dobrobyt okolicy, wbrew twierdzeniu Biblioteki Rolniczej, gdzie powiedziano w „Przeglądzie literatury krajowej za Marzec r. b." iż miasto Łódź nic nam nie daje, gdy tym czasem w skutek tych miast fabrycznych, mamy zawsze w Łodzi warszawskie ceny zbóż, co zdaje się nigdzie w kraju nie ma miejsca.

Na zaletę żniwiarek nadmieniam, że po nich są ułatwione roboty, jak np. już ułożone garście jarzyny, a zwykle musimy grabić, a powtóre ponieważ że garście są lepiej ułożone jak ręką, dla tego jest później i prętsza młocka.

Rozmaitości.

Gryka i Tatarka. Obiedwie te rośliny zwykle brane za jedną i też samą, stanowią dwa oddzielne między sobą gatunki, podobnie jak kapusta, jarmuż, brokola, kalarepa i t. p. Należą obiedwie do rodziny rdestowych, a wyróżniają się między sobą następnemi zewnętrznemi cechami: gryka (polygenum fagopyrum) sprowadzoną została z Azyi do Europy w połowie XVI wieku, do nas zaś przeniesioną została z Włoch, kwiaty ma białe lub czerwonawe, groniasto-wiechowate, ziarna brunatne, trójgraniaste. Tatarka (polygenum tartaricum) pochodzi z Tartaryi, uprawiana w północnej Europie daleko wcześniej niż gryka, ma łodygę bardziej gałęzistą, kwiaty drobniejsze, zielonawe, ziarna drobne, zimno znosi lepiej od gryki, mąkę jednakże daje nieco czarniejszą od gryczanej, w smaku nieco gorzkawą, a kasza z niej wyrabiana jest mastką czyli kleistą, jako posiadająca w sobie mniej krochmalu niż gryczana.

Z powodu nierozróżniania tych gatunków między sobą, nasi ziemianie zaliczają je do *ziarn laskowych*, to jest że urodzaj ich zawisł od trafu, a nie jest bynajmniej wynikiem żadnej racyjonalnej metody. Tymczasem uprawą gryki z korzyścią można się jedynie zajmować w miejscowościach południowo-zachodnich, tatarki zaś w okolicach położonych za rzeką Narwią, jako najdalej ku północy posuniętych, gdzie powietrze jest ostrzejsze, wiosna i lato a z niemi i sprzęt zboża o kilkanaście dni późniejszy niż w okolicach bliżej Karpat położonych.

Oprócz warunków klimatycznych, przy wyborze gruntów zwrócić również należy na to uwagę, aby pod zasiew gryki, jako rośliny pochodzącej z Arabii, dobierać grunta nieco cieplejsze, nieco podniesione, zwrócone więcej ku południowi. Pod tatarkę zaś, jako pochodzącą od brzegów morza Kaspijskiego wybornie się nadają grunta zimniejsze i wszelkie niziny. *J. K. L.* —

Przygotowanie kawy. We wszystkich gospodarstwach domowych użycie kawy dosyć drogo przychodzi, z powodu grubego jej mielenia. Ze ścisłych doświadczeń Schedlera wynika, że potrzeba dwa razy mniej miałko mielonej kawy, ażeby otrzymać równą ilość równie mocnego wyciągu. Jeżeli się kawę w moździerzu miałko utrze na mąkę, jak jest we zwyczaju na Wschodzie, potrzeba tylko $^2/_5$ ilości kawy grubo mielonej. Lecz potrzeba tem zająć się samemu, ponieważ młynek miałko mielący cięźej chodzi; służące zaś wolą gdy się lekko obraca.

Próby co do sposobu przygotowania kawy okazały, że się otrzymuje napój jednakowy, czy się na nią nalewa wody i czas niejaki wyznaczy — albo nalew ten jeszcze się raz zagotuje lub przez worek płócienny przecedzi. — Tylko nalew przecedzony ma aromat silniejszy, niż dwoma innemi sposobami przygotowany.

Twarde masło. Dla otrzymania masła twardego, nawet wśród lata bez lodowni, radzą krowom dawać nieco liści lipowych (Warto sprobować).

Przechowywanie suszonych roślin polnych, ogrodowych i warzyw do użytku zimowego. Korzyści suszenia sposobem praktykowanym przez J. Guuszowa w Diwitz, polegają na tem, że nietylko rozmaite potrawy warzywne można przysposobić na każdę porę roku, ale również, można robić znaczne zapasy i takowe przechowywać w niewielkich przestrzeniach; że warzywa nietracą ani smaku ani też koloru, i w gotowaniu najzupełniej pęcznieją, poniższy opis da łatwe wyobrażenie. Warzywa czyści się ile tylko można najstaranniej, i postępuje się z niemi tak, jak gdyby miały być zaraz gotowanemi. Następnie zostawia się, aby woda ociekła, rozpościera na desce lub czystem płótnie i starannie prawraca. Jak tylko cokolwiek przeschną, wstawia się do pieca ciepłego, gdzie trzyma się dopóty, dopóki u roślin gałązki nie dadzą się łamać a liście rozsiewać na proszek. Potem przenosi się je do miejsca gdzie nie ma zbytniej wilgoci, np. do piwnicy. Jeżeli zauważy się, że rozwilgły, że dają się zginać bez złamania, wtedy pakuje się do papierowych woreczków, ściśle ugniata

i przychwywa do użytku w wilgotnej izbie. W takim stanie utrzymywać się dają lata całe, i są nawet smaczniejsze od przechowywanych w stanie naturalnym, surowym. Jeżeli chcemy wziąść do użytku, parzy się gotowaną wodą, zostawia do kilkarazowego zabałwanienia, poczem zalewa się gorącą wodą, rosołem lub inną zupą i postępuje się dalej tak samo jak w świażem warzywem. Ażeby lepiej spęczniały, to można szparagi, groszek i korzenie i t. p. przed gotowaniem moczyć przez pół godziny w zimnej wodzie. (*Pr. Landw.*) —*k.*

— Skład machin i narzędzi rolniczych A. Rodkiewicz sprowadził znaczną ilość grabi, wideł do siana i mierzwy z Auburne w Ameryce. Narzędza te odznaczają się lekkością i trwałością, co naturalnie oddziałać musi na dogodne ich użycie. Wartoby ażeby rzemieślnicy przyjrzeli się tej wykwintnej robocie i porównali je z wyrobami swojemi. Nie wątpimy, że sam widok staranności wyrobu, posunąłby ich o jeden krok ku postępowi w swojem rzemiośle.

Środek ułatwiający kiełkowanie nasion, trudno kiełkujących. W numerze 22 z r. z. niniejszego pisma, na tem samem miejscu, podawaliśmy już środek mający na celu ułatwienie kiełkowania nasion; uzupełniając podane wiadomości dodamy, że do tego celu zaleca się również, rozcieńczony płyn amoniakalny, a także średnio skoncentrowany roztwór potasu gryzącego, albo sody gryzącej, szczególniej do nasion bardzo trudno kiełkujących. W tym celu jeżeli nasiona skropimy słabym roztworem potasu gryzącego, w krótkim czasie ujrzymy wydostające się kiełki korzonków na 1 do 2 milimetrów. (*Jahresb. d. physik. Ver. zu Fr.*) —*k.*

Próbowanie guana. Do rozpoznania zafałszowań guana, proponowano znaczną ilość środków, które mniej lub więcej okazały się niepraktycznemi, lub też niemiały żadnego znaczenia. Następujący sposób okazał się bardzo zadawalniającym Bierze się szczyptę guana, kładzie na łyżkę żelazną i poddaje silnemn spaleniu. Prawdziwe peruwiańskie guano pozostawia massę niebieskawą, fałszowane zaś czerwonawą, lub też brudno żółty popiół. Jeżeli prawdziwe guano wrzucimy do szklanki wody, to takowe opada na spód, kiedy zaś fałszowane wydziela części spływające na wierzch. Dobre guano powinno mieć odcień żółty, zmieszany z białemi punkcikami, albo też posiada kolor ciemno-brunatny, nigdy zaś nie bywa czerwonawem; kolor czerwonawy jest pewnym znakiem, że guano jest fałszowanem a tym samem nie wielką posiada wartość. —*k.*

Próbowanie oliwy. Zdarza się nierzadko, że oliwa prawdziwa fałszowaną bywa różnymi innymi olejami, które zmniejszają jej wartość użytkową. Najlepszym a przytem prostym środkiem probowania czystości oliwy jest następujący:

Do naczynia porcelanowego, lub szklanego, wlewa się dowolna, niewielka ilość oliwy mającej się probować i następnie dolewa czterdzieści razy tyle co oliwy, roztworu sody krystalicznej, który okazywać powinien na areometrze Beaumeg'o 2 stopnie. Jak tylko płyn sodowy połączy się z oliwą tworzy się biały, burzący roztwór mydlasty. Roztwór ten przelewa się kilka razy z jednego naczynia do drugiego, poczem płyn zostawia się w spokoju. Jeżeli po upływie 5—6 minut zostaje bez zmiany i nieokazują się żadne strzępy i płatki, oliwa nie oddziela się od ługu sodowego, to można z tego wnosić, że jest dobrą, w przeciwnym razie pewnym być można, że jest zafałszowaną innym olejem. —*k.*

Nowy płynny wosk ogrodniczy. Bierze się 360 gr. kalafonii, 60 gr. szmalcu wieprzowego i 86 gr. mocnego alkoholu. Kalafonję i szmalec wieprzowy topi się razem w umiarkowanem cieple, i po zupełnem rozpuszczeniu, zdejmuje naczynie z ognia i dodaje się małemi porcyjami, przy szybkiem mieszaniu łopatką, powoli, alkoholu. Wszystko wlewa się potem do szczelnie zamykanej puszki blaszanej i przechowywa do właściwego użytku. —*k.*

(„*Bull d'arb.*")

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Warszawa, 5 Lutego. (Sprawozdanie tygodniowe o zbożu i produktach.)

Na targu naszym usposobienie w interesie zbożowym, w minionym tygodniu było ospałe, a w końcu tygodnia odbyt dał się uskutecznić tylko przy ustępstwach ze strony posiadaczy.

Pszenica w dość znacznych ilościach była dowiezioną, a przy braku chęci kupna ceny zeszły do poziomu zeszłotygodniowego. Płacono za gatunki wyborowe 6—6,15. Jedna tylko partyja przedniego ziarna wagi 250 fun. osiągnęła 6,45. Inne gatunki były prawie zaniedbane. W niewielkich ilościach płacono za jasno-pstrą 5,97½—5,95, za gatunki średnie wedle jakości i czystości 5,40—5,70, za smolne 5,25—5,65.

Żyto z powodu zupełnego zaniedbania, utraciło w ciągu tygodnia 15 kop. na korcu. Z początku tygodnia płacono za gatunki wyborowe 4,35—4,65, a w ostatnich dniach 4,42½—4,50, średnie osiągnęły 4,30—4,35, ordynaryjne 4,20—4,28.

Jęczmienia ceny trzymały się bezmiennie: płacono za dwurzędowy 4,65—4,80, za czterorzędowy 4,05—4,50.

Owsa ceny słabe: płacono 3,15—3,30, w niektórych tylko dniach przy zmniejszonym dowozie osiągnięto 3,37½.

Groch przez spekulantów prowincyjonalnych poszukiwany; płacono za **polny** 5,55—6,15, za **cukrowy** 6,50—7,00.

Mąki pszennej ceny niezmienione; żytniej niższe o 5 k.

Okowita w minionym tygodniu mało była dowiezioną. Ceny też trzymały się niezmiennie od 1,72—1,73 za garniec.

Cukier. Po znacznych tranzakcyjach uskutecznionych w zaprzeszłym tygodniu, o których raportowaliśmy w ostatniem naszem sprawozdaniu, ruch w interesie rafinady się zmniejszył,—co naturalnem jest następstwem zaopatrzenia się spekulantów w towar. Niektóre wszakże zakupy uskuteczniono po cenach obniżonych a mianowicie około 90 beczek Oryszewa, 50 beczek Leonowa po 4,45 na 2 miesiące. Partyję Dobrzelina i Ostrowa po 4,45 got. około 120 beczek Józefowa, rąbanego po 4,50. W sprzedaży cząstkowej płacono: za Łyszkowice, Hermanów, Rytwiany i Leśmierz po 4,50, za Elzbietów 4,45, za Rudę Pabianicką i Mniszew po 4,42½.

W **Mączce** ruch słaby, z powodu obawy nadejścia do Petersburga po otwarciu nawigacyi znacznych transportów z zagranicy. Fabrykanci jednak trzymają się z cenami. W sprzedaży drobnej płacą 3,60—3,62½ kop. za kamień 24 funtowy. *G. H.*

KSIĘGA STAD

B) Bydło rogate.

30. Dobra donacyjne **Dzierzkowice** w powiecie **Janowskim**, Gubernii **Lubelskiej,** stacyja poczt. **Urzędów,** przez Lublin. Dzierżawca dóbr i właściciel obory **J. Kleszczyński.**

W roku 1872 sprowadzono z dóbr Starzycy, w W. Ks. Poznańskiem, od W-go Morgensterna: *pięć cielnych jałowic*, czystej krwi rassy Hollenderskiej, z bydła sprowadzonego przez tegoż wprost z Hollandyi. Buhaje czystej krwi Hollenderskiej z obory Stefana hr. Kwileckiego, z Dobrojewa W. Ks. Poznańskiem.

W miarę powiększania się przychówku, sprzedaż otwartą zostanie; czystość krwi stale zachowuje się.

C) Owce.

22. Dobra donacyjne **Dzierzkowice**, w pow. **Janowskim,** Gubernii **Lubelskiej,** st. poczt. **Urzędów,** przez Lublin. Dzierżawca dóbr i właściciel owczarni **J. Kleszczyński.**

W r. 1873 z dóbr Janiszewo w Prusach, z zarodowej owczarni czystej krwi owiec Southdown i Oxfordsdown, od W-go Wächtera), sprowadzono ośm macior kotnych Oxfordsdowne, i trzy trzyki Southdown, do krzyżowania i wytwarzania rassy z nowemi przymiotami, t. j. ponieważ owce Southdown podobne są budową do Oxfordsdown, mają jednak wełnę cieńszą i cokolwiek mniejszą zamiarem przeto było, przy zachowaniu budowy i wzrostu Oxfordsdownów, jako najodpowiedniejszych na mięso, przyjść do cieńszej wełny, to jest do takiej jaką mają Southdowny, których mięso równej jest dobroci.

DOM HANDLOWY
Stanisław Ostrowski & Comp.

Tłomackie Nr. 9 nowy.

Warszawa 11 Lutego 1875 roku.

Zastój w handlu zbożowym bezustannie się wzmaga.—Miejscowa konsumcyja zaspokojona i dla tego pomimo nie zbyt wielkich dowozów, zboże w cenie utrzymać się nie może.—Na dzisiejszym targu przy umiarkowanym obrocie, pszenicę tylko zupełnie zdrową w wyborowych gatunkach kupowano.—Lżejsze gatunki zaniedbane. Żyto prawie nie do pozbycia przy zniżonej cenie.—Groch również staniał.—Pomimo zupełnego braku lepszych gatunków.—Jęczmień i owies bez większej zmiany w cenie. Natomiast wszystkie gatunki mąki natrudniejszy mają odbyt.—

Dzisiejsze ceny produktów franco, skład kupującego.

		Korzec Wagi funtów	Cena korca		Cena puda	
			od kop.	do kop.	od kop.	do kop.
Pszenica	Pstra	242	—	—	—	—
	Jasno pstra		570	600	95	100
	Biała		610	630	101½	105
	Wyborowa		622½	637½	103	106
Żyto	Polskie	232	415	435	71½	75½
	Ruskie		405	430	70	74½
Groch	do gotowania	262	622½	690	95	105
	na paszę		555	610	85	93
Jęczmień		202	420	450	83	89½
Owies		142	300	330	84	93
Wyka		262	—	—	—	—
Rzepak		210	—	—	—	—
Rzepik		210	—	—	—	—
Koniczyna	Biała	250	—	—	—	—
	Czerwona		—	—	—	—

Płacono za zwózkę z kolei Terespolskiéj na koléj Wiedeńską kop. 2½ od puda; na wiatraki kop. 3½ od puda.

Okowita. Spirytus 78%. Z dodatkiem 2% gar. po —

Дозволено Цензурою.—Warszawa, w Drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.—Odpowiedzialny Redaktor, Jakób Loewenberg.

Wydawca, L. Sygietyński.